Warszawa 20 Kwietnia 1896 r. Nr. 15

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

Towarzysze, pamiętajcie o pierwszym maja!

Towarzysze! Robotnicy!

Dziesięć dni tylko oddziela nas od międzynarodowego święta robotniczego. **1 Maj** to jedyny dziś dla nas dzień w roku, kiedy wbrew tyranii rządowej możemy, porzucając robotę, razem z proletaryatem świata całego upomnieć się o

8-godzinny dzień roboczy

A carowi i jego siepaczom, na każdym kroku gwałcącym nasze prawa ludzkie, rzucimy jeszcze raz zapowiedź dalszej wytrwałej walki o swobody polityczne, nasz okrzyk bojowy:

Niech żyje Polska Robotnicza!

Pierwszy Maj, jednocząc nas wszystkich do wspólnej walki z wyzyskiem kapitalistów i despotyzmem rządu carskiego, wzmocni solidarność naszą i posłuży do obliczenia dzisiejszych sił naszych.

Niech więc każdy z nas dołoży starań, aby w dniu **1 Maja** w świętujących szeregach robotniczych nie zabrakło żadnego robotnika, żadnej robotnicy! Niech puste fabryki, kopalnie i warsztaty świadczą o jedności i sile naszej, niech będą zapowiedzią naszego wyzwolenia i dobrobytu!

Centralny Komitet Robotniczy

Numer niniejszy z powodu trudności technicznych zmuszeni byliśmy zmniejszyć do 10 stronic. Wzrastający zastęp naszych czytelników uczynił niewystarczającym dotychczasowy nakład (1.250 egzempl.), obliczywszy się przeto z siłami, powiększamy stały nakład «Robotnika» do 1.500 egz. o objętości 12 - 16 stronic. Mając też obiecaną sobie pomoc towarzyszy ze Związku Zagranicznego, będziemy stale prowadzić «Kronikę Zagraniczną» zgodnie z treścią odnośnej uchwały naszego zjazdu. Tymczasem korzystamy z przedruków z bratnich organów zakordonowych.

Z ruchu górników w Karwinej

Kopalnie węgla w ostrawsko - karwińskim okręgu na Szląsku austryackim odznaczają się pod każdym względem swemi nieprzyjaznemi, a nawet wprost wrogiemi dla górnika warunkami. Mało gdzie może na kopalniach stosunki są tak złe, jak tutaj. Robotnik tutejszy, przeważnie polski, ciemny, nieumiejący czytać, potulny jak owieczka, niezorganizowany, pozwalał się wyzyskiwać bezlitośnie. Dopiero od 1890 r., a właściwie nawet dopiero od 1893, zaczęli się tutejsi robotnicy nieco budzić ze snu. Dzięki niezmordowanej pracy tow. Piotra Cingra, a później i innych, zwłaszcza towarzyszy krakowskich, stało się, iż obecnie mają tutejsi górnicy jaką taką organizacyę (stowarzyszenie «Prokop» ma 12 filii i liczy około 4.000 członków), że uzyskali wszędzie już 10-godzinną pracę, a w arcyksiążęcych kopalniach nawet 8-godzinną, że zarobki ich polepszają się z dniem każdym, że w końcu gospodarka w kasach brackich (knapszafty) jest lepszą niźli dawniej. W 1895 r. święto robotnicze 1 maja święcono wszędzie bezrobociem.

Rzecz prosta, że to wszystko nie bardzo się podoba panom baronom węgla. Z razu próbowali oni zniszczyć organizacyę górników przez odbieranie sal na zgromadzenia. Gdy im się to nie udało, chwycili się innego sposobu. Najpierw wydalili w Polskiej Ostrawie 3 członków zarządu związku tamtejszej kasy brackiej za to, że ci wypełniając uchwałę zjazdu górniczego, domagali się utworzenia związku wszystkich kas brackich w całym rewirze. Niedługo potem Pfohl, zarządca arcyksiążęcej kopalni «Gabryel» w Karwinej, wyrzucił z pracy kilku najdzielniejszych naszych towarzyszy, mężów zaufania i członków zarządu filii stowarzyszenia «Prokop» w Dombrowej. Za jego przykładem poszli inni naganiacze, jak Ronner z szybu «Jana», Bindacz z szybu «Henryka»

i Hałań z szybu «Hłubina». Ronner górnikom, mieszkającym w pańskich domach, podniósł czynsz o 1 złr. Hałań zaś pobił 3 dziewczyny, a następnie wydalił 5 dziewcząt i znowu 3 mężów zaufania i jednego przewodniczącego filii stow. «Prokop» w Łazach.

Ale tu już «urwało się ucho». Górnicy odbyli kilkanaście zgromadzeń, na których postanowili zastrejkować i 10 lutego wypowiedzieli wszędzie pracę na 14 dni. Ponieważ dyrektorzy i zarządcy kopalń ani chcieli słyszeć o przyjęciu napowrót wydalonych towarzyszy, więc od poniedziałku 24 lutego rozpoczał się strejk w całej Karwinej. Zarazem odbyli zgromadzenia górnicy z innych szybów i postawili żądanie zaprowadzenia tygodniowej wypłaty (dotychczas wypłacano zaledwie raz na 4 lub 5 ty odni). W kilka dni strejk objął cały rewir i liczba strejkujących dosięgła 30 tysięcy.

Cztery tygodnie już mijało, jak żaden górnik nie miał w ręku kilofa, a rozpanoszeni wyzyskiwacze ani myśleli ustępować. Wreszcie 21 marca w odpowiedzi na list komitetu strejkowego z żądaniami strejkujących konferencya dyrektorów postanowiła poczynić niektóre ustępstwa. Robotnicy uzyskiwali dwutygodniową wypłatę i zapowiedź, iż dalsze wydalania z pracy i pomieszkań ustaną. Odpowiedź ta, mało stosunkowo korzystna dla strejkujących — zwłaszcza, że z 180 wydalonych tylko połowa miałaby pracę napowrót dostać, wywołała długą dyskusyę na posiedzeniu komitetu strejkowego. W końcu uchwalono:

Komitet strejkowy zaleca jutrzejszym zgromadzeniom przyjąć ustępstwo konferencyi dyrektorów i rozpocząć w poniedziałek wszędzie pracę. Co nam dyrektorzy przyznają, to są zdobycze wywalczone strejkiem i organizacyą. Dlatego przyrzekamy pracować wszelkiemi siłami nad dalszym rozwojem organizacyi, aby nam ona pomogła do dalszych zwycięstw. Postanawiamy też święcić pierwszy Maj uroczyście przez zaprzestanie pracy!

Na 13 olbrzymich zgromadzeniach, które się w niedzielę 22 marca odbyły, została ta uchwała strejkowego komitetu przyjętą przez strejkujących jednogłośnie, a w poniedziałek wszędzie rozpoczęła się prawidłowa praca.

Strejk więc skończony i to skończony zwycięstwem, które nie jest wprawdzie takiem, jak tego sobie strejkujący życzyli, ale które jest większem, aniżeli się tego ktokolwiek spodziewał. Dla górników karwińskich posiada ono ogromne znaczenie. Po raz pierwszy bowiem stanęli tu solidarnie do walki z kapitałem i przekonali się, że w tej walce tylko solidarność zwycięstwo im przyniosła i że od swoich wyzyskiwaczy niczego w dobry sposób, a wszystko walką uzyskać mogą.

Z Włoch

Łaźnia, jaką abisyński król Menelik wyprawił włoskim najeźdźcom w Afryce, wywołała we Włoszech upadek rządu Crispiego. Niejednokrotnie już udowadniano mu różne przestępstwa, za które zwykły śmiertelnik dostaje się do kryminału, lecz dopiero krwawa klęska jego polityki w Afryce wytrąciła mu z rąk władzę, której używał dla zgniecenia ideałów wolności i tyranizowania robotników. Z upadkiem Crispiego król włoski stracił też główną podporę swego tronu, mocno już zachwianego, i dziś coraz głośniej rozlega się we Włoszech potężny okrzyk: «Precz z przestarzałemi formami, precz z monarchią, gdzie jednostkom wolno tyle morderstw dokonywać! Chcemy republiki, w której lud sam będzie czuwać nad losem swego kraju»!

U steru władzy stoi teraz tam gabinet Rudiniego, który aczkolwiek nie składa się z rzeczywistych obrońców ludu roboczego, to jednak w porównaniu ze złodziejskimi rządami Crispiego zasługuje na miano «ministeryum ludzi uczciwych». Nauczone doświadczeniem swego poprzednika wie ono, że prawdziwym jego panem jest lud, a nie król. Król domaga się «uratowania sławy oręża włoskiego» — dalszego prowadzenia wojny; lud żąda pokoju — i nowy rząd z całą gorliwością rozpoczął rokowania pokojowe w Afryce.

Z upadkiem Crispiego otwarły się też wrota więzień i męczennicy sprawy socyalistycznej posłowie De Felice, Bosko, Barbato i inni, których przed dwoma laty sąd wojenny skazał na 18, 20 i 24 lat więzienia, — wyszli na wolność. Ciemnica pochłonęła ich zdrowych, silnych, wytrzymałych a oddała schorzałymi i złamanymi na ciele — nie na duchu! Zdrowiem życia całego opłacili miłość swą dla idei socyalizmu ci ludzie, których lud włoski czci jakby świętych, których dzieciom swoim ze wzruszeniem pokazuje tak, jak pokazuje się świętość, ideał, których w czasie ich więzienia z całą zaciętością, całym zapałem i całą energią powtórnie wybierał do parlamentu. Ci ludzie zajmują już krzesła swoje w radzie państwa, a tyran, który znęcał się nad nimi, — upadł i przyjdzie może chwila, kiedy on u nich i u ludu błagać będzie łaski.

Rozwiązane przez Crispiego stowarzyszenia socyalistyczne w Sycylii jeszcze przed jego upadkiem na nowo organizować się poczęły, tylko pod zmienioną nazwą Socyalistycznej Federacyi Sycylijskiej, która dziś już gęstą siecią okrywa całą wyspę. Lud włoski oddycha swobodniej, ideały wolności, które Crispi chciał w nim zdusić, powstają silniejsze, promienniejsze, niż kiedykolwiek, a wypadki same dodają im siły i ognia, bo okazują, że istnieje sprawiedliwość dziejowa.

Niedawno w parlamencie włoskim przyszło do burzliwych zajść. Rząd, pomimo to iż rozpoczął z Menelikiem układy pokojowe, domagał się 130 milionów na koszta wojenne w Afryce. Przeciw temu wystąpili socyaliści, a najbardziej ciętą mową przeciw rządowi odznaczył się poseł Ferri, co dopiero wypuszczony z więzienia. Powiedział on między innemi tak: Rząd dlatego rozpoczął wojnę w Afryce, żeby publiczność tem zainteresować, by zapomniała o kradzieżach i niecnych występkach rządu w kraju. Były rząd należy natychmiast oddać pod sąd. Ferri zarzucił też niedołęstwo partyi republikańskiej i w imieniu swego stronnictwa zaprzysiągł uroczyście, że odtąd socyaliści postarają się o obalenie monarchii i urzeczywistnienie republiki. Oświadczenie to wywołało w parlamencie wrzawę, ale za to lud powitał je z radością.

KORESPONDENCYE

Fabryka Konrada, Jarnuszkiewicza i Spółki (fabryka mebli żelaznych przy ul. Ciepłej Nr. 12) zatrudnia około 300 ludzi. Panowie fabrykanci, pomimo tego że mają świetne dochody, postanowili powiększyć je jeszcze przez obcięcie i tak już wyszrubowanych cen na robotach akordowych. Ale niestety minęły już niepowrotnie te dobre dla fabrykantów czasy, kiedy robotnicy z pokorną wdzięcznością zgadzali się na wszystkie warunki, stawiane przez ich «chlebodawców» i «dobroczyńców». Dziś my nietylko nie myślimy być wdzięcznymi, lecz kłócimy się o wszystko i nie zgadzamy się na żadne strączki. To też aby dopiąć swego, p. Konrad postanowił po rocznym obrachunku urządzić bal dla panów majstrów i urzędników fabrycznych, aby pomogli mu oni uskutecznić jego zamiary. Bal ów odbył się z wielką pompą. P. Konrad z agentem fabrycznym Młodzianowskim, łotrem z pod ciemnej gwiazdy, uradzili urządzić się w ten sposób, że będą łapać pojedyńczo robotników, perswazyą i groźbą postarają się wymódz zgodę na obcięcie cen, a gdy to nie poskutkuje, to zagrożą wyrzuceniem z fabryki.

Młodzianowski pobiegł z tą propozycyą do swoich kolegów, takich samych jak i on łotrów: Kaczorowskiego, Jankowskiego, Marchelskiego, Ryka itp. i całe to bractwo rzuciło się perswadować i przekonywać robotników. Blagowali ci szubrawcy oddzielnie złapanym robotnikom, że wszyscy już zgodzili się na zniżenie cen, dowodzili, że oni przez to odstąpią większy procent kupcom na towarze, przez co będą liczniejsze zamówienia i robotnicy więcej zarobią, a gdy wszystkie te łgarstwa nie skutkowały, kończyli orację w ten sposób: Jeżeli pan się nie zgodzi zaraz robić za te ceny, to za 2 tygodnie możesz pan nie przychodzić do roboty. Niejeden mniej uświadomiony, będąc przypartym do muru, na razie zgorzał i dał się nabrać majstrowi. W końcu panowie ci zawołali do kantoru ślusarza Nagórskiego, aby ten zgodził się na zniżenie o 15 procent od dawnych cen, «gdyż my znamy pana jako porządnego i zacnego człowieka» — oświadczył Młodzianowski. **Nagórski**, siedząc w cytadeli, zdradził swych towarzyszy, a później został szpiegiem i zausznikiem majstrów i fabrykantów, przytem był on ostatni dzień w robocie, więc oświadczył, że zgadza się na obcięcie cen nietylko na 15, ale nawet na 40 procent, chcąc w ten sposób zemścić się na nas za doznawaną pogardę. Do wiadomości towarzyszy podajemy, że Nagórski przeniósł się do warsztatów kolei Warszawsko - Wiedeńskiej.

Ostatecznie fabrykanci zwyciężyli dzięki naszej niesolidarności i ciężkim warunkom walki. Ale tu jak i wszędzie okazało się, że ci, którzy największy stawiali opór, najmniej utracili (10 procent), a pokorne mole fabryczne najwięcej (od 30 do 40 procent). Do czasu jednak tryumfują panowie fabrykanci; przy dogodnej okoliczności upomnimy się o dawne warunki pracy, a tymczasem odwdzięczymy się za dobre serca pp. Młodzianowskim, Kaczorowskim itp. tak, jak nieraz odwdzięczaliśmy się. Zarobili na owym balu rzeźnicy i cukiernicy, niech też lekarze i felczerzy nie umierają z głodu!

* * *

W fabryce lamp Ditmara (przy ul. Chłodnej Nr. 43) wyzysk pracujących, a zwłaszcza robotnic, jest nieograniczony. Justyna Gramszówna, zatrudniona przy sztancowaniu brenerów, tak nędznie była wynagradzaną, że pomimo usilnej pracy zarabiała po 3 rs. tygodniowo. Ale i ten zarobek wydał się fabrykantowi za wielkim, postanowił więc dać cieńszą blachę na brenery, przez co i tak już nadzwyczaj nędzny zarobek G. został o wiele zmniejszony, gdyż była ona płatną od funta. Biedna robotnica, nie mając z czego żyć, była zmuszoną zgodzić się na to i zdwojoną pracą chciała powetować strączkę. Majster Kuryło, który za lada drobnostkę naznacza karę 30 - 80 kop., przystanął przy sztancy i przypatrywał się robocie G., która w owej chwili patykiem wygrzebywała odpadki blachy. Tokarz Czerwiński, prawa ręka majstra, zaraz wściubił swój nos i orzekł, że to można ręką wygrzebywać. G., mając na karku tych aniołów - stróży i bojąc się nowej kary, wypełniła rozkaz, ale nim zdążyła wyjąć rękę, sztanca przygniotła jej 4 palce. W cyrkule przy spisywaniu protokułu pan majster zełgał, że go przy tym wypadku wcale nie było i winę spędzono na niewinnego ślusarza Rzepkę, który puścił w ruch maszynę. Wypadek ten miał miejsce 21 marca o 9-ej rano.

* * *

W fabryce Norblina w wydziale tokarskim obowiązki majstra pełni Leonard Szafrański. Jest to człowiek, który obrał sobie za cel życia wyrządzać jaknajwiększe krzywdy pracującym. Najpierw zaczął on obrywać ceny na rozmaitych robotach, które podług jego pojęcia były za dobrze płatne, bez względu na to że sam przed dostaniem się na stanowisko majstra pracował jako czeladnik i brał za te same roboty pieniądze, które wówczas nie wydawały się mu za duże, bo sam narzekał, że nie może zarobić tyle, aby mógł zaspokoić swoje potrzeby. A dziś to, co dla niego było za mało, dla drugich ma być za dużo!

Gdy doszło do tego, że Sz. chciał oberwać ceny nawet na takich robotach, na których

przy największym wysiłku można zarobić ledwie rubla dziennie, wtedy ogół tokarzy wystąpił gromadnie do p. Wernera z prośbą o zabronienie Szafrańskiemu obrywania cen. Pan Werner, zrozumiawszy o co rzecz idzie, uczynił temu zadość, a nawet na niektórych robotach cokolwiek cenę podwyższył i kazał Sz. pisać cenę danej roboty na kartce przed rozpoczęciem takowej, jak tego wymaga prawo fabryczne. Sz. po odejściu Wernera roześmiał się tylko z tego; wprawdzie ceny przestał obrywać, ale za to na każdą nową robotę wyznacza ceny niemożliwie niskie. Wynalazł on jeszcze inny sposób krzywdzenia pracujących. Oddalił kilku czeladników a na ich miejsce zaczął przyjmować chłopców do nauki, tak że teraz w samym wydziale tokarskim jest aż 29 chłopców na 23 czeladzi. Skutkiem nagromadzenia tylu chłopców Sz. wytworzył brak roboty, a co za tem idzie, i brak zarobku, gdyż wszystkie roboty co łatwiejsze i lepiej płatne daje chłopcom, którzy dostają 25 do 40 kop., a zarabiają do 2 rs. dziennie, jeżeliby liczyć po cenie, jaka jest naznaczona na daną robotę. Czeladnikowi tymczasem dostaje się albo bardzo trudna robota albo taka, którą powinni robić chłopcy, na której nie może zarobić nawet na nędzne utrzymanie. Obejściem swem z pracującymi Sz. przechodzi niejednego z dozorców więziennych i na opisanie wszystkich niesprawiedliwości, które on popełnia, miejsca by nie starczyło.

* *
*

W warsztatach kolei Terespolskiej, jak to zaznaczyliśmy w zeszłym numerze, istnieją roboty pofajerantowe, lecz nigdzie robotnicy nie są tak niemi wyzyskani, jak tutaj. Dość zaznaczyć, że te roboty, które dawniej robiliśmy nie po fajrant, są teraz o połowę gorzej płatne i to dzięki temu, że robimy po fajrant 2 i pół godziny t. j. do w pół do 9-ej. Dawniej pracowaliśmy do 8-ej i nowe przedłużenie pracy o pół godziny dało majstrom możność oberwania robotnikowi znowu kilku kopiejek, jednemu wcześniej, drugiemu później, tak że po pewnym czasie, jeżeli dostanie się tę samą robotę, którą już kilku kolegów robiło i którą majster ciągle obrywał, to trudno poznać cenę, bo miesiąc temu miało się za tę robotę rubla, a teraz 60 kop.

Oddział tokarzy zrozumiał swoje interesy robotnicze i solidarnem wystąpieniem chciał znieść roboty pofajrantowe, lecz znaleźli się lizusi, którzy donieśli o tem majstrowi; wysłany przezeń pomocnik Luboński, strasząc słabszych robotników wydaleniem, zatrzymał ich przy pracy po fajrant, reszta poszła do domu. Lepiej odznaczył się oddział lakierniczy, który widząc pilność robót solidarnem wystąpieniem uzyskał większe ceny na niektórych robotach.

Nadużycia u nas dochodzą do tego stopnia, że 4 robotnikom majster kazał przyjść w niedzielę do roboty, a gdy ci nie przyszli, naznaczono im karę w wysokości dziennego zarobku. Świeżo wydano nowe przepisy, zabraniające majstrom - niechrześcianom pod karą 50 rs. zatrudniać chrześcian w święta. Ale majstrom - chrześcianom to widać wolno, a nawet, jak świadczy powyższy przykład, mogą oni nakładać karę za nieprzyjście do roboty w niedzielę. Tak to prawo carskie na pstrym koniu jeździ.

Naczelnikowi depo Isajewowi nie spodobało się, że robotnicy warsztatowi, idąc do zajęcia, przechodzą koło gmachu, w którym się mieszczą parowozy i jego kancelarya, kazał więc przejście skasować i furtkę zamknąć na klucz. Przejście to istniało od założenia warsztatów i droga tędy była najkrótsza, robotnicy więc, wychodząc na obiad i widząc furtkę zamkniętą, rozbili ją kamieniem. Isajew, nie chcąc ustąpić, kazał furtkę zreperować i znowu zamknąć, ale robotnicy znów ją rozbili kamieniami a stróżowi, który chciał jednego robotnika przy tem przytrzymać, doleli do wiwatu, tak że musiał iść do doktora kolejowego.

* *
*

Fabryka Rudzkiego (przy ul. Fabrycznej Nr. 3). — W giserni u nas taki brak solidarności, że 20 ludzi zjednać się nie mogą. W tych dniach karniarze, którzy pracują od 5-ej rano do 10-ej wieczór (!!) i należą do wspólnego akordu, obliczyli według buletynów, ile im się należy za zrobione przez nich dobre karnie, i spostrzegli w wypłacie brak 112 rubli! Idą więc do majstra Hurbanta i buletynami udowadniają mu swój brak zarobku. Ten na razie przyznał im słuszność i zapewnił, że w poniedziałek stanowczo swoje otrzymają. Gdy przyszedł w poniedziałek i porozumiał się z głównymi operatorami, to znowu inaczej zaczął mówić, że jak któremu mało, to niech przyjdzie do niego, a on mu dołoży po szyji i za bramę, bo takich mądrych on nie potrzebuje. Smutne to, że w odpowiedzi na to wyzwanie ci 20 nie umieli się zjednać i iść razem do pana majstra na obrachunek.

W kotlarni w 3-ej brygadzie «opiekunami» są pp. Jeliński i Horllung, powszechnie nazywani katami za złe obejście z robotnikami. Wypadki przy pracy są u nas na porządku dziennym, a gdy robotnik, wywlókłszy się co prędzej z łóżka (bo z 25 kop., które dają z kasy dla chorych, nie wyżyje), przyjdzie do fabryki i prosi tymczasowo o jaką lżejszą robotę, to usłyszy zwykle gburowatą odpowiedź: «u nas nie przytułek»! (słowa Horllunga). Poszkodowanych starają się zbyć czemkolwiek, jakie-

mi 30 - 50 rublami, wzamian czego żądają podpisu, że niema się żadnej pretensyi. A okazyi do chorób i kalectwa dość w naszej fabryce. Wolski rozchorował się od ciężkiej pracy przy młocie; Wiśniewski Mateusz dostał ruptury, dźwigając ciężką taczkę z szrubami; ślusarz Pośniewski z nadmiernej pracy zaniemógł na rękę; Markowski przy składaniu części mostu żelaznego uległ poszwankowaniu głowy, ręki i nogi (miał tylko jednego człowieka do pomocy i kaci nie chcieli mu dać liwaru); Modzelewskiemu kawałek żelaza wybił oko*); Piętka przy przesuwaniu belek żelaznych uległ zgnieceniu szczęki; Pokorskiemu kamień do ostrzenia narzędzi porwał razem z żelazem rękę i pogruchotał mu dłoń (kamień był obmarznięty warstwą lodu) itd. itd.

Wszystko to trzeba zawdzięczać pp. właścicielom i majstrom za utrzymywany przez nich porządek w fabryce. Co ich obchodzi morderstwo i wytężenie ostatnich sił robotnika! Im chodzi jeno o to, aby robotnik orał jak wół, a dla zachęty obiecują mu: «Staraj się pan, będzie panu dobrze! Kto się u nas stara, może dojść do 14 kop. na godzinę. Kto się u nas stara, ten robotę ma zawsze, na tego mamy wzgląd»! A no, i niejeden leci na te obietnice, orze nie zważając na swoje siły i zdrowie, znosi wszystko i, nic nie mówiąc, czeka cierpliwie lepszego czasu, jak żyd szabasu. Aż dopiero osobisty zawód lub nieszczęście otworzy mu oczy na tych katów i ludożerców, którzy jeno o wyciśnięciu jaknajwiększych zysków z naszej pracy myślą.

Za złożenie przy protokule sprawiedliwych, ale niekorzystnych dla fabryki zeznań o wypadku ciągle mszczą się na robotniku i przy lada okazyi starają się wydalić go z fabryki. Jak wobec tego i przy łapownictwie władz rządowych należy się odnosić do oficyalnych wiadomości o wypadkach przy pracy, każdy czytelnik zrozumie. Zwykłą przyczyną «własna nieostrożność» robotnika; możnaby pomyśleć, że to robotnicy sami nadstawiają głowy, ręce, nogi dla okaleczenia, pomimo wszystkich starań fabrykantów. Że też to i na ulicy robotnicy nie kładą się pod koła ich powozów!

*) Dostał za nie 50 rubli «na koszta podróży», przy czem objaśniono go, że to tylko «z łaski», gdyż właściwie nie należałoby mu nic dać za zdjęcie okularów. Dodać należy, iż dla zabezpieczenia oczu wydają tu robotnikom okulary a raczej druciane siatki, które gdyby były trochę większe, mogłyby do podbierania pszczół służyć; są one tak wygodne i tak dobrze działają na wzrok, że jeżeli robotnik cały dzień je potrzyma, to potem oczy zostają czerwone jak w zapaleniu; osiadający na kratkach kurz i pajęczyna jeszcze bardziej wzrok psują, dlatego też robotnicy starają się jaknajmniej używać tych «praktycznych» okularów i Modzelowski właśnie zdjął je chwilowo wobec przerwy w swej robocie.

Z fabryki Bernarda Handtke. — W przeszłej korespondencyi pisaliśmy, jakim to «dobrodziejem» jest dla nas p. Handtke, a teraz dodamy jeszcze kilka słów o postępowaniu kontrolera Antoniego Kondrackiego. Ów pan uderzył w twarz pomocnika Sylwestrzaka za to, że S. nie zdążył jeszcze zebrać wszystkich szrub na dziedzińcu, i następnie chwalił się z swego brutalnego czynu. Przy obliczaniu szluz K. za mało obliczył kowala Cukrowicza, a gdy ten upomniał się o swoją należność, pan kontroler nawymyślał mu od łajdaków, durni itp. C. rzucił robotę, a ponieważ był potrzebny fabryce, został przeproszony i sprawiedliwie obliczony przez K. i powrócił do roboty. Ale iluż jest takich, których ten łotr okradnie przy obrachunku, a potem zakrzyczy, zahuka, a ci w obawie utraty miejsca cierpliwie to znoszą. Wartoby więc porachować panu kontrolerowi żebra i zęby, aby zaprzestał swych łotrowstw.

Pozostaje dla nas jeszcze zagadką, gdzie się podziewają te wszystkie pieniądze, które zapisywane są jako kary?... Czyżby «szanowny filantrop robotników» nadal je chował do własnej kieszeni?

* *
*

Z garbarni Imrota (przy ul. Nowo-Karmelickiej). — Przed paroma laty p. Imrot nielitościwie obchodził się z chłopcami, lecz przez jakiś czas zupełnie się zmienił i stał się niezłym człowiekiem. Naraz został zbuntowany przez jednego swego wiernego psa Ładnowskiego, że chłopcy są nieposłuszni, spóźniają się do roboty i leniuchują. Imrot wpadł w pasyę i zbił nielitościwie Ernesta Błotnickiego. Biedny chłopczyna był tak schłostany trzciną, że całe plecy miał sine. Litościwy pan fabrykant grozi teraz innym takiem samem skatowaniem. Pracował też u niego 20-letni chłopak prawie rok czasu za 2 rs. tygodniowo, a pracował jak wół w jarzmie, gdyż Imrot miał go zapisać do terminu. Przed miesiącem litościwy pan fabrykant czepił się tego, że chłopak jest głuchy, i wymówił mu robotę na tej zasadzie, iż «w razie wypadku straci cały swój majątek na dożywocie dla tego niedołęgi»! Radzimy p. Imrotowi zaniechać złych narowów.

* *
*

Tkactwo ręczne w Pabjanicach. — Jest tu 900 majstrów tkackich, mających po 2 do 7 warsztatów, na których pracują przeważnie chłopcy - terminatorzy. Taki terminator obowiązany jest majstrowi zrobić 260 łokci gotowego towaru na tydzień. A jeżeliby czasem ów chłopiec temu nie wydołał, to otrzymuje za to nagrodę taką, że nieraz po parę tygodni nosi sińce na ciele. I to nie koniec na katuszach, bo biedny ten terminator musi pracować po 18 do 20 godzin na dobę, aby robotę swą

wykończyć. Że praca taka przechodzi zwykłe siły człowieka, najlepiej świadczy to, że tkacze, nie trzymający terminatorów, wyrabiają towaru na jednym warsztacie o trzecią część mniej. Takie żyłowanie terminatorów przez majstrów odbija się i na tych ostatnich. Im więcej bowiem towaru wykończy tkacz, tem mniejszą ma płacę i z czasem dochodzi do tego, że ten krwawym dobyty mozołem grosz nie wystarcza na jego utrzymanie. Dziś fabrykant płaci od sztuki towaru długości 85 - 90 łokci od 1 rs. 20 kop. do 2 rs. 50 kop., tak że tkacz na jednym warsztacie może zarobić tygodniowo zaledwie 3 rs. Pytanie więc, jak on może wyżyć, mając 3 dzieci i płacąc 40 rs. rocznie za mieszkanie.

A wszystko to robi brak jedności pomiędzy majstrami i niezrozumienie swego interesu, bo gdyby ci tkacze, którzy mają po 4 - 5 warsztatów nie trzymali terminatorów w takiem jarzmie i nie wysysali z nich krwi 20-godzinną pracą, a natomiast solidarnie walczyli o większą płacę, to fabrykanci z pewnością płaciliby nie od sztuki, ale od łokcia i tkacze zarabialiby conajmniej dwa razy więcej niż dziś.

Chłopiec, gdy ukończy termin czyli Sybir rzemiosła tkackiego, jest później na wolności. Ale cóż z tego, że on został czeladnikiem, kiedy jemu brak sił do pracy, bo ten majster, u którego był 3 lata w terminie, dawno już z niego siły wyssał. Może kto powie, przecie jest cech czyli gospoda, żeby na to nie pozwolić, przecie starsi majstrowie powinni czuwać nad nieprzeciążaniem pracą małoletnich robotników. Oj tak, oni czuwają i starają się, ale okradać kasę ogółową i cały ogół w błąd wprowadzać, oni stoją na straży złego i są głównymi tyranami biednych terminatorów. Oni to właśnie, ten pan starszy **Jaroszka** i podstarszy **Ludwik Koziara** są szpiegami, którzy pomagają fabrykantom tkaczy okradać, bo gdy tkacze starali się, aby płaca była podwyższona i sztuka nie trzymała więcej łokci nad 60, to oni straszyli wszystkich kozackiemi nahajkami, więzieniem i Sybirem, żeby nie strejkować. Naturalnie i oni mieli wielką racyę, bo gdyby byli tkacze zastrejkowali, to musieliby fabrykanci postąpić płacy i skrócić sztuki, a że za radą tych 2 panów szpiclów nie zastrejkowano, więc to do ich kieszeni złożyli fabrykanci paręset rubli.

Nie słuchajmy więc rad tych Judaszów, nie szukajmy powiększenia zarobku w przeciążaniu się pracą i żyłowaniu terminatorów, lecz w solidarnej walce z fabrykantami. Pozostawmy panom Jaroszce i Koziarze ich szpiclowskie obawy a sami, wybrawszy czas odpowiedni, idźmy za przykładem tkaczy ze Zduńskiej Woli, którzy w lipcu zeszłego roku strejkiem wywalczyli sobie podwyżkę 1 rs. na sztuce.

Sprawa piekarzy w Łodzi. — Do roku 1887 majstrzy piekarscy płacili czeladziom tak zwaną wysypkę t. j. od każdego wyrobionego worka mąki 10 groszy. Czeladzie utrzymywali wtedy sami gospodę i płacili składki, z których później wydawano zapomogi w razie utraty zarobku, choroby i na pogrzeb. Majstrom to się nie spodobało, ponieważ czeladzie byli mniej od nich zależni, uczynili więc dobrodziejstwo: zakupili dom, zrobili z niego gospodę i «auflege» zaczęli sami płacić — ale za to czeladzie już ani dychy z wysypki nie oglądali. Teraz czeladnik, choćby mu kołki na głowie ciosano, nic nie mówi, bo gdy nie chce robić lub «pan majster» ma co do niego, to go już na gospodę nie przyjmą i, nie mając gdzie się schronić, po niejakim czasie zmuszony jest znów w to jarzmo się wciągnąć. Gdy czeladnik upomni się u majstra o lepsze życie lub płacę, otrzymuje odpowiedź: «źle panu u mnie, to idź poszukaj gdzieindziej»! — a panowie majstrowie wszędzie jednacy. W roku zeszłym czeladzie podali 3 prośby do naczelnika żandarmeryi, do policmajstra i do majstrów o: 1) przywrócenie wysypki i 2) zwrócenie domu gospody na rzecz czeladzi tytułem niewypłacanej przez 8 lat wysypki. Sprawa odroczoną została do następnej sesyi, mającej się odbyć po Wielkiejnocy w b. r.

Dzień roboczy trwa u nas od 4-ej po południu do 10 - 11-ej rano następnego dnia czyli 19 godzin z małą przerwą na drzemkę. Płaca miesięczna 12 do 18 rubli z wytrąceniem zwykle 2 lub 3 dni. Życie nadzwyczaj marne, tak np. w piekarni Czelakowa przy ul. Konstantynowskiej obiady składają się z kapusty za 20 kop. i 4 garncy kartofli bez okrasy, a czasami «od wielkiego dzwonu» 4 funty ryżu — taka ilość wszystkiego na 18 ludzi! Spóźniający się nie dostaje nic. Mieszkanie na 18 ludzi składa się z jednego pokoju w drewnianej budzie, po 2 - 3 sypia na jednym łóżku; okna z powybijanemi i w zimie szybami, w ścianach dziur pełno, śniegu i deszczu zawsze w pokoju podostatkiem.

Obchodzenie się majstrów z robotnikami odznacza się brutalnością; zwykłem jest, że majster wymyśla czeladziom, że wolno robią, gdyż się jeszcze nie «popocili»! Uczeń piekarski całą noc pracuje, a w dzień jeździ z chlebem lub używany jest do domowych posług u majstra. Wskutek takiego niewywczasu chłopiec chodzi i śpi, za co bywa bity i przezywany «ospaluch, leniuch»!

Piekarz

Radzimy czeladziom iść za przykładem innych robotników i wziąć się solidarnie i energiczniej do poprawy swego bytu, to i skutek będzie. Dziwnem też każdemu wydać się musi, że czeladzie oglądają się na pomoc żandarmów

i policyi, jak gdyby mało jeszcze było dowodów, że rząd zawsze stoi na straży ucisku i wyzysku. I nie każdy też potrafiłby być tak cierpliwym i czekać aż pół roku na odpowiedź majstrów. Czas śmiało podnieść głowę z jarzma.

* * *

Niekłań. — Jednym z przedstawicieli kapitalizmu, co przez wyzysk krwawej pracy naszej, przez kalectwa i łzy głodnych dzieci naszych doszedł w krótkim czasie do ogromnego majątku, jest hrabia Plater. Niedawno jeszcze był on posiadaczem zaledwie jednego pieca i to starej konstrukcyi, ale hrabia niezależnie tytułu posiadał tyle sprytu, że nader prędko poznał znaczenie kuli śnieżnej, i dzisiaj po kilkunastu latach «pracy» oprócz Niekłania jest właścicielem Bliżyna, Białaczewa i kilku milionów gotówki w bankach i akcyach. W zasadach pan ten nie różni się niczem od swoich kolegów po milionach. Wyzysk i nieuczciwe postępowanie z robotnikami — oto dewiza ich wszystkich. Ten zaś ma jeszcze jedną zaletę — skąpstwo posunięte do brutalstwa. Pewnego razu żona Platera dała rubla ubogiemu, który niegdyś pracował w zakładach niekłańskich, gdy jednak spotkał się z Platerem i pokłonił o «jałmużnę», ten zapytał na wstępie, czy był u «pani» i ile dostał; w rezultacie odebrał dziadowi rubla i dał mu w zamian 10 groszy!

Dla dekoracyi swoich nadużyć a właściwie dla zysku osobistego urządził nam sklep spożywczy i pomoc lekarską. Sklep prowadzi na własne «ryzyko», a manipulacya jest tego rodzaju, że przedmioty zbytkowne sprzedawane są po cenie kosztu, za to chleb i niezbędne dla robotnika produkty kosztują znacznie drożej niż w sąsiednich miasteczkach. Nazywa się to ratowaniem robotników ze szponów lichwy i wyzysku! Na pomoc lekarską potrącają nam 5 (!) procent zarobku. (Nadużycie to, niedozwolone nawet przez prawo dzisiejsze (112 § Ust. Przem.), powinno być przez robotników usunięte). W Niekłaniu mieszka tylko felczer ze stałą pensyą, doktór zaś w Szydłowcu i jest płatny po 10 rs. za każdą wizytę. Rzecz prosta, iż doktór bywa tylko u dygnitarzy, dla robotników bardzo często i felczera brakuje. W razie kalectwa i niezdolności do pracy robotnicy są usuwani bezwzględnie i bez żadnego wynagrodzenia, a jeśli kto przyjdzie z prośbą, dostaje 10 groszy, ponieważ «dziadom niema zwyczaju dawać więcej»!

W tej zacnej «pracy społecznej» dopomagają Platerowi jego lepiej płatni pomocnicy, z których na wyróżnienie zasługuje starszy buchalter Krychowski; mając zupełne pełnomocnictwo i nieograniczoną władzę, godzien jest on swego pryncypała a nieludzkiem postępowaniem często przewyższa go znacznie.

Robotnicy w Niekłaniu, jak zresztą w większej części fabryk w opoczyńskiem i koneckiem, rekrutują się przeważnie z chłopów bezrolnych lub małorolnych; z mniejszemi potrzebami, nie świadomi swojej niedoli i siły, stanowią oni żywioł mało odporny i nadają się lepiej do wyzysku. Plater i jego pomocnicy wiedzą o tem dobrze, toteż praca chłopów i dzieci jest dla nich najbardziej pożądaną. Płaca górników przy wytężonej nawet pracy nie przewyższa 12 rs. miesięcznie, przy karczowaniu lasu i wypalaniu węgli — 10 rs., przy piecu i w fabryce — 12-16 rs., tłuczkarze (tłuką rudę na drobniejsze kawałki) zarabiają 5 rs. na miesiąc! Tak «dorabia się» pan hrabia.

* * *

Kopalnia „Jerzy" w Niwce jest własnością Towarzystwa Sosnowickiego. Mamy tu swoją Kasę Bratniej Pomocy, do której należą wszyscy robotnicy Towarzystwa. Górnicy płacą do Kasy miesięcznie 65 kop., szleprzy — 45 kop. Towarzystwo wkłada drugie tyle. Zarząd Kasy składa się z prezesa (jest nim obecnie dyrektor Towarz. Kossakowski), 2 członków asesorów ze strony Towarzystwa i 2 delegatów robotników, wybieranych na całe życie. Nic dziwnego, że przy takim zarządzie robotnicy wychodzą jaknajgorzej; emerytura wdowy nie przewyższa nigdy 4 rs. miesięcznie, dzieci do lat 12 dostają 45 kop. miesięcznie. Krankszychty wypłacają groszem dziadowskim: górnikowi 12 kop., szleprowi 9 kop. Ustawa niezmieniana od 1863 r. Sprawozdań żadnych niema i Towarzystwo pozwala sobie czerpać z Kasy na szpital i pomoc lekarską.

W drugiej połowie marca górnicy zażądali zmian w Kasie: oddzielenia szpitala, doktora i apteki od K. B. P. i zwiększenia emerytur i krankszycht. Zjechał główny inżynier i dyrektor Kossakowski. Usłyszawszy te żądania, jak również i o sprawozdaniu, zaczął pan dyrektor się rzucać i grozić więzieniem; widząc jednak stanowczą postawę robotników, zmiękł i puścił się na lisie słówka mówiąc: «Owszem, bracia kochani, Wy podnieście sobie składki, ale Towarzystwo to już nie może; przecież samo tylko Towarzystwo, samo jedno płaci 40 tysięcy, a Was tu tylu i zaledwie tyle samo dajecie». Zapomniał pewno pan dyrektor, że te pieniądze, które daje Tow., również z pracy robotników pochodzą. Nic pomogła też ta przemowa: robotnicy postawili na swojem i zrzucili dawnych, a wybrali nowych delegatów, którzy mają się zająć zmianą Ustawy Kasy.

* * *

Huta Bankowa w Dąbrowie. — W warsztacie mechanicznym u nas robota tak jest wyżyłowana, że już gorzej być nie może. Warsztat, kuźnia i kotlarnia liczy 11 majstrów, 5

francuzów i 6 polaków; lecz ci polacy to tylko u rządu zapisani są jako majstrowie, a spełniają obowiązki posługiwaczy i szpiegów francuskich. Oprócz jednego, co jeszcze jak człowiek postępuje, reszta to i nie warci, że się polakami tytułują, w taki podły sposób postępują. Nic też dziwnego, że francuzi polaków za nic tu nie uważają, nie wierzą nam, pilnują na każdym kroku, ganiają w robocie, widząc, że sam brat polak sprzedaje nas przed francuzem. We Francyi pewnikiem więcej oni szacunku dla robotnika znają i znać muszą.

U nas wszystkim płacą lon i cała czynność majstrów to pisanie raportów na robotników, denuncyowanie, skarżenie przed obermajstrem, że ten mało roboty robi, temu znów karę zapisać, bo odchodzi od roboty, itp. Taki np. Podgórski, szpicel Hartinga, przez lizanie się francuzom został teraz majsterkiem tokarskim a zna się tak na tokarstwie, jak kozioł na ogrodnictwie. Markowski, majster kotlarski, ma pod sobą robotników nieświadomych (chłopów) i dzięki temu pędzi ich z robotą, jak może, za to gratyfikacya jego przewyższa pensyę; dawniej gratyfikacyę brali kotlarze, dziś wszystko zabiera majster. W taki sam podły sposób lizaniem się francuzom i denuncyowaniem nas wyrobili sobie i 3 inni majstrowie to, że pobierają z naszej ciężkiej pracy po 20, 25 rs. miesięcznej gratyfikacyi.

Obermajster Bernard (francuz) boi się bicia i bywa odprowadzany do domu przez stróża z wielką lachą; dla polaków jest tu wielkim nieprzyjacielem i mówi, że każdy polak jest świnia, złodziej i nigdy nie powinno mu się wierzyć; za to proteguje on dymisyowanych żandarmów i ich krewnych (naprz. Gałówka). Więc trza się nam robotnikom zająć tem i pokazać takiemu cudzoziemcowi, jak się powinno wiedzieć i umieć w Polsce nazywać i traktować robotnika.

KRONIKA KRAJOWA.

Cyrkularz rządowy. — Z powodu licznych strejków, jakie miały miejsce w r. z. w Rosyi, minister Witte wydał do inspektorów fabrycznych cyrkularz, w którym między innemi mówi:

«W przemyśle naszym panują między przedsiębiorcami a robotnikami stosunki patryarchalne (!!).... Gdy takie stosunki opierają się na prawa moralności i uczucia chrześciańskie, wtedy niema potrzeby uciekać się do prawa pisanego i przymusu. Popierając ten pomyślny kierunek wszelkimi od Panów zależnymi środkami; działając przez swoją powagę moralną; tłumacząc robotnikom wszystko dobre i pożyteczne, co fabrykanci nie z obowiązku (?!), lecz z pobudek chrześciańskich i szlachetnych chęci dla nich czynią; rozwiniecie Panowie tę żywotną i płodną działalność, która obok bezpośrednich korzyści dla innych Panom samym większe sprawi zadowolnienie moralne, niż li tylko bezstronne i surowe wypełnianie swych obowiązków, jako formalnych stróżów prawa.... Macie Panowie korzystać z każdej odpowiedniej sposobności dla pouczania robotników, że nietylko nieprawne ich żądania, lecz również dążenie do przeprowadzenia ich prawnych żądań na drodze nieprawnej lub gwałtownej — sprowadzi nieuchronnie nie poprawę, lecz pogorszenie ich położenia. W takich warunkach bowiem rząd nie może pozwolić na urzeczywistnienie życzeń robotników nawet wtedy, gdyby fabrykanci sami pod wpływem gróźb lub z dobroduszności (!!) zgadzali się na ustępstwa, jakkolwiek prawo powołane jest do opieki w równej mierze słusznych interesów fabrykantów jak robotników».

Tak więc «rząd nie może pozwolić na urzeczywistnienie życzeń robotników nawet wtedy, gdyby sami fabrykanci zgadzali się na ustępstwa»! Trudno chyba o bardziej wyraźne zaznaczenie wrogiego stanowiska rządu względem robotników. Gdy w fabrykach panują stosunki «patryarchalne», gdy robotnicy pokornie i cierpliwie znoszą jarzmo wyzysku kapitalistycznego, wtedy «niema potrzeby uciekać się do prawa», inspektor może spokojnie patrzyć na dziejące się w fabrykach nadużycia i działalność swoją ograniczyć do popierania takiego pomyślnego dla fabrykantów kierunku przez pouczanie robotników o «dobrem sercu» ich wyzyskiwaczy. A gdy wreszcie, wbrew opiece rządowej, w głowach robotników zaświta myśl polepszenia swego bytu i wystąpią oni solidarnie w obronie swojej, wtedy zjawia się kozactwo i rząd nie dopuszcza do usunięcia złego. Poznaliśmy już w praktyce tę taktykę rządu i, widząc go zawsze na naszej drodze, wypisaliśmy na pierwszym punkcie programu obalenie dzisiejszej niewoli politycznej, oddającej nas na łup kapitalistów i rabusiów rządowych. Miejmy nadzieję, że i nasi towarzysze rosyjscy, mając przed oczyma gwałty rządowe w czasie zeszłorocznych strejków i świeży cyrkularz ministra Wittego, wejdą również na drogę świadomej i zorganizowanej walki z rządem.

Z życia cechów. — W ubiegłym miesiącu rozpoczęła swą działalność nowa korporacya, złożona z starszych i podstarszych wszystkich cechów rzemieślniczych. Kuryerki nazwały to początkiem nowej ery dla cechów. Co ta «nowa era» zwiastuje dla czeladników i terminatorów, świadczy choćby fakt następujący. Na zapytanie centralnego komitetu statystycznego, czy pożądane jest rozciągnięcie na warsztaty rzemieślnicze przepisów fabrycznych o najmie małoletnich, — pp. starsi i podstarsi na pierwszem swem zebraniu orzekli, że «pracujący w warsztatach nie są (!) i nie mogą (!) być przeciążani pracą, a zatem już z samej natury rzeczy w

warsztatach rzemieślniczych nigdy (!) nie są przekraczane przepisy fabryczne o najmie małoletnich». Zestawmy tę odpowiedź z powszechnie znanem ciężkiem położeniem terminatorów, «żyłowaniem» ich przez majstrów i 15-20-godzinnym dniem roboczym, a zrozumiemy, że pp. majstrowie dobrze potrafią wyzyskać «nową erę» dla zabezpieczenia swoich praw wyzyskiwaczy.

Złoty interes. — Jenerał Hurko przed przyjazdem do Warszawy posiadał 100 tysięcy kapitału i niewielki mająteczek w Twerskiej gub. Po kilkunastu latach ciężkiej pracy nad «zruszczeniem niewdzięcznych Polaków» ma on obecnie: w banku państwowym 600 tysięcy, w akcyach marynarki handlowej 200 tysięcy, w akcyach Towarzystwa żeglugi po Dnieprze 100 tysięcy i w papierach francuskich (na imię żony) milion franków (400 tys.). Oprócz tego dokupił w Twerskiej gubernii 14 folwarków. Dziwić się nie trzeba, że Hurko w swych rządach odznaczał się takiem okrucieństwem, widocznie drogo mu płacono za każdą kroplę krwi przelanej, za każdą łzę wyciśniętą. Urząd kata u cara jest zaszczytnym i... popłatnym.

Wilk w owczarni. — Gdy po śmierci «stróża skarbu» państwa rosyjskiego Wyszniegradzkiego otworzono testament, ze zdziwieniem dowiedziano się, że rodzinie zostawia on zaledwie kilkaset tysięcy. Czyżby był uczciwym? — pytano zewsząd. Prędko jednak się okazało, że Wyszniegradzkij stosownie do swego popowskiego pochodzenia miał «głaza zawiduszczy, ruki zagrebuszczy», jak mówi przysłowie rosyjskie. Synowie jego niedawno z banku angielskiego odebrali 14 milionów, które przezorny ojciec złożył w czasie sprawowania obowiązków ministra finansów.

W Łodzi w fabryce Józefa Rozenblata (farbiarnia) w czasie pracy nocnej został porwany na wał robotnik Ciechecki i na miejscu zabity. Przyczyną wypadku było złe zabezpieczenie wału; jak to zwykle bywa, fabrykant robił oszczędności, nie bacząc na ofiary swej kapitalistycznej chciwości. Drugim dowodem oszczędności Rozenblata było natychmiastowe po wypadku wydalenie kilku starszych robotników. Jako tłomaczenie tego kroku zarząd fabryczny stawia obawę przed zdarzającemi się w «starszych latach» chorobami, które przerywają pracę a fabrykanta narażają na wydatki dla chorych. Tak fabrykanci zabezpieczają robotników na starość po wyssaniu z nich wszystkich sił żywotnych.

Strejki. — W garbarni Borkowskiego na Zamłyniu (pod Radomiem) 10 lutego porzucono robotę. Powód do strejku dało przedłużanie przez B. dnia roboczego i ciągłe oszukaństwa przy wypłacie. Po 2 dniach strejku Borkowski o wiele złagodniał i przysłał do robotników, ażeby się wzięli do roboty, obiecując zadosyćuczynić ich żądaniom. Ci ostatni, będąc niewielkich wymagań, zażądali: 1) żeby robotę rozpoczynano i kończono o oznaczonym czasie (od 5-ej do 7-ej) i nie przedłużano jej do 16 godzin, jak uprzednio; 2) podwyższenia płacy o 50 kop. tygodniowo. B. na te żądania przystał i 13 lutego wszyscy wrócili do pracy.

W Słodowcu (młyn parowy i piekarnia) pod Warszawą strejkowali piekarze; strejk zakończył się całkowitem zwycięstwem robotników (uzyskali żądane podwyższenie płacy).

W Kielcach młodzież gimnazyalna dostała się pod nową opiekę. Oprócz opiekuńczej dłoni znanego łajdaka inspektora Stefanowicza, oprócz «miłości» i wtrącania się do spraw uczniowskich całego grona bigotek i księży, o «dobro» młodzieży również dbać będzie odtąd i policya miejska. Za inicyatywą władzy szkolnej gubernator wydał rozkaz do policyi, aby strażnicy, spotkawszy ucznia po godzinie 6-ej na mieście, aresztowali go i prowadzili do inspektora. Niezwykły ten środek ma na celu zapobiedz solidaryzowaniu się młodzieży i przedostaniu się do niej «złych i szkodliwych poglądów»!...

Zakazane papierosy! — W handlu detalicznym zjawiła się «intryga», za którą fabrykant tytoniu Szereszewski według jednej wersyi uległ karze 15.000 rs., według innej zaś zamknięto mu fabrykę. Przyczyną są papierosy «Gratia» (taki napis nosi pudełko nam dostarczone). Pudełko na wzór portfelu zamyka się dwoma kartonami, zakładającemi się jeden na drugi: na spodnim kartonie widnieje portret Aleksandra III a na wewnętrznej stronie drugiego kartonu — roztwarta dłoń, która przy zamykaniu pudełka pokrywa fizyonomię «Wielkiego Pokojotwórcy». Policya z niezwykłym zapałem wyławia ten figiel z handlu.

KURYEREK

Dn. 31 marca Dąbrowiecki Komitet Robotniczy wydał odezwę do robotników, pracujących przy wielkich piecach w Hucie Bankowej; odezwa wzywa do zaprzestania pracy niedzielnej. Jednocześnie wydano odezwę do robotników, pracujących w kopalniach Towarzystwa Sosnowieckiego, w sprawie zreformowania Kas Bratniej Pomocy. Obszerniejsze sprawozdanie z ruchu, spowodowanego temi odezwami, umieścimy w przyszłym Nr.

W Lublinie w pierwszych dniach marca żandarmi przetrząsnęli całą fabrykę Wolskiego; rewizya trwała od 5-ej po południu do 4-ej rano: nie znaleziono nic. W nocy z 2 na 3 kwietnia odbyła się rewizya u 2 robotników: ojca i syna, pracujących w tejże fabryce.

Grabowski, Hłasko, Szmurło i Wernyhora, aresztowani w sierpniu 94 r., zostali zesłani na 5 lat do Wołogodskiej gub. Znaczną część aresztowanych w sprawie puławskiej i w lutym uwolniono. Pozostaje teraz w X-ym pawilonie do 50 osób.

Dn. 26 marca w Kielcach prezydyum do spraw górniczych pod przewodnictwem naczelnika okręgu zachodniego obradowało nad sprawą szpitali i pomocy lekarskiej dla robotników. Delegaci ze strony przedsiębiorców górniczych na sesyę nie przybyli i powzięcie decyzyi musiano odroczyć do następnego zjazdu. Panom kapitalistom nie pilno pomyśleć o zabezpieczeniu zdrowia robotników.

W «Serbii» (więzienie karne przy ul. Dzielnej tuż obok Pawiaka) są różne warsztaty, między niemi i ślusarski warsztat, zatrudniający do 50 ludzi. Ci ostatni, widząc swój wyzysk i nadmierną pracę (14-godzinny dzień roboczy), «zbuntowali się» i rzucili robotę. Naczelnik więzienia wezwał do siebie więźnia Balczuka, uważanego za przewodnika «buntu», i za «hardą» odpowiedź skazał go na 25 dni karceresu o chlebie i wodzie. Strejk zakończył się porażką więźniów.

Skąd się wzięli żandarmi?

Iwan Groźny, car moskiewski,
Jak historya to zaznacza,
Miał charakter bardzo pieski
A gust... Kuby Rozpruwacza.

Więc drżał ciągle o swe życie,
By kto niezadowolniony
Nie pchnął go w bok nożem skrycie,
Z prawej albo lewej strony.

Dlatego zbójców gromadę
Zebrał, by mu strażą byli,
A na znak i na paradę —
Psi łeb i miotłę nosili!

Opryczniкami się zwali
Srodzy carscy zbójcy owi
I tysiące mordowali,
By się podobać carowi.

Przeszły lata. Iwan w grobie
Dawno złożył grzeszne kości,
Po nim szli różni carowie
Pełni jadu i wściekłości.

Naród ciągle mordowali:
Jednych jawnie, drugich skrycie —
Więc kogoś potrzebowali,
By chronił ich zacne życie.

I oprycznikóww niemało,
Zebranych z wyrzutków ludu,
Zdrowie carów ochraniało,
Nie żałując swego trudu.

Lecz carowie też zechcieli
Przyozdobić ich szatami...
(Jak po «Newskiem» jeździć mieli
Z psiemi łbami i miotłami?!!)

Więc w błękitne ich mundury
I kołpak z kitą wysoki
Ubierają — na pierś sznury,
Na ich końcach dwa breloki.

A że miano oprycznikóww
(Brzydkie, mówiąc między nami)
Nie szło do tych paniczyków —
Nazwano ich... żandarmami!

Ostrzeżenie

Z zebranych przez nas wiadomości okazuje się, że sprawcami ostatnich lutowych aresztów, którzy oddali w ręce żandarmów tyle niewinnych ofiar, są dwaj zdrajcy a obecnie stali szpiedzy żandarmscy: Teofil Krasiński i Bolesław Bilski, o którym ostrzegaliśmy w Nr. 11.

Teofil Krasiński, mularz, lat 19, szatyn, twarz w kolorach. Obecnie siedzi w X-ym pawilonie, gdzie dopomaga żandarmom w dalszem zaplątywaniu swych ofiar. Prawdopodobnie wkrótce wyjdzie on z cytadeli.

Bolesław Bilski po powrocie z Ameryki, gdzie napróżno szukał spokoju po dokonanych zdradach, kilkakrotnie pokazywał się w Warszawie w styczniu, lecz zawsze na bardzo krótko. Przez 2 tygodnie pracował on jako ślusarz u Fitznera i Gampera w Dąbrowie, skąd przeniósł się do sąsiedniej osady Łabęckiej z zamiarem założenia sklepiku. Ale i tu zabawił niedługo, nie pozostawiając za sobą żadnego śladu. Żandarmi mieli mu wyrobić miejsce na stacyi w Strzemieszycach, lecz dotąd go tam nie widziano.

W sprawie Stanisława Goldberga

W pomieszczonem w zeszłym numerze ostrzeżeniu zaszła omyłka. Przy nazwisku Stanisława Goldberga zamiast: «obecnie z Pawiaka podał prośbę» powinno być: «(obecnie siedzi na Pawiaku), podał prośbę» itd. Prostujemy to, gdyż fakt podania przezeń prośby miał miejsce podczas jego pobytu w cytadeli w końcu 94 r. Zarazem na prośbę towarzyszy, bliżej znających sprawę St. Goldberga, notujemy: «1) że prośbę swą St. Goldberg cofnął jeszcze w początkach 95 r., 2) że późniejszem swem zachowaniem się dowiódł, iż się brzydzi swem postępkiem i chce zetrzeć plamę, która zaciężyła na jego imieniu».

Co do nas, to nie wchodzimy w pobudki, które kierowały St. Goldbergiem, gdy dawał na śledztwie zeznania ze szkodą osób postronnych i podawał prośbę do Broka; nie rozbieramy również pytania, czy i kiedy cofnął on takowe. Dla nas fakt jego zdrady i podania prośby pozostaje faktem, którego nie zmienia ani charakter pobudek ani następne cierpienia moralne. Pomieszczając jego nazwisko w «Ostrzeżeniu», mieliśmy na celu to, by napiętnować jego zachowanie się na śledztwie i uniemożebnić mu nawiązywanie stosunków w przyszłości. Uważamy też za potrzebne zaznaczyć, 1) że wiadomości o zachowaniu się St. Goldberga na śledztwie nie czerpaliśmy z jego przyznania się do winy w lutym b. r., 2) że St. Goldberg nigdy nie należał do organizacyi naszej partyi.

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — R. K. R. — 13 rs. 30 kop. O. S. — 2 rs. B. Z. — 1 rs. K. J. — 5 rs. 45 kop. Z bloczka Nr. 1 — 1 rs. 50 kop. Na strejkujących od towarzyszy — 2 rs. 70 kop. Z kwitaryusza Nr. 3 — 5 rs. R. D. — 1 rs. Lista Nr. 18 — 5 rs. 61 kop. Z. K. R. — 3 rs. Lista Nr. 14 — 2 rs. 70 kop. Od towaryszy z M. — 150 rs. L. B. J. — 15 rs. K. J. C. — 6 rs. 36 kop.

Na więźniów politycznych. — K. J. — 9 rs. Dla Kr. — 14 rs. Lista Nr. 7 — 4 rs. 33 kop.